

Instytut Pamięci Narodowej - Rzeszów

[https://rzeszow.ipn.gov.pl/pl8/aktualnosci/99999,Zapomniana-deportacja-rozmowa-z-Tomaszem-Bereza-autorem-publicacji-Przesiedleni-znad-Sanu...html](https://rzeszow.ipn.gov.pl/pl8/aktualnosci/99999,Zapomniana-deportacja-rozmowa-z-Tomaszem-Bereza-autorem-publicacji-Przesiedleni-znad-Sanu...)
2020-09-22, 14:19

Zapomniana deportacja - rozmowa z Tomaszem Berezą, autorem publikacji „Przesiedleni znad Sanu...”

Wydawnictwo IPN prezentuje rozmowy z autorami publikacji historycznych i wspomnień, świadkami historii oraz pracownikami miejsc pamięci narodowej

Prezentujemy rozmowę Macieja Fiksa z Tomaszem Berezą z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie, autorem publikacji „Przesiedleni znad Sanu – zamordowani nad Horyniem. Losy Polaków deportowanych przez Sowietów z obwodu drohobyckiego w ramach „oczyszczania” pasa przygranicznego (1940–1944)”.



„Przesiedleni znad Sanu – zamordowani nad Horyniem. Losy Polaków deportowanych przez Sowietów z obwodu drohobyckiego w ramach „oczyszczania” pasa przygranicznego (1940–1944)”.

Minęło w tym roku 80 lat od wydania przez Radę Komisarzy Ludowych uchwały w sprawie ochrony granicy państwowej w zachodnich obwodach Białoruskiej SRS i Ukraińskiej SRS. W związku z tym dokumentem wydano również decyzje republikańskie. Co one zawierały?

Decyzja z początku marca 1940 r. dotyczyła m.in. deportacji rodzin osób mundurowych aresztowanych przez NKWD. Doszło do niej w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. Zakładała też wprowadzenie reżimu prawnego na „nowej granicy państwowej”. Podjęto decyzję o oczyszczeniu z gospodarstw czy siedlisk ludzkich pasa przygranicznego na szerokości 800 m. Wyjątkiem miały być duże miejscowości, m.in. Lesko i Przemyśl. Szczegółowy plan oczyszczenia strefy przygranicznej został wypracowany w ciągu miesiąca przy pełnej współpracy struktur lokalnych władz bezpieczeństwa i rejonowych komitetów partyjnych.

W uchwale jest mowa o ludności, a zatem nie tylko o Polakach. Dlaczego ograniczył Pan swoje badania tylko do jednej grupy narodowościowej?

Nie było to zamierzone. Bazowałem na źródłach polskich, które znajdują się w archiwach państwowych w naszym kraju. Świadkami, których jest już bardzo mało, są z reguły Polacy. W książce starałem się jednak zasygnalizować temat Ukraińców i Żydów. W tej mierze dużo

dała kwerenda w materiałach biskupstwa greckokatolickiego z Przemyśla, obecnie przechowywanych w tamtejszym archiwum państwowym. W korespondencji parafii greckokatolickich, które były położone tuż nad Sanem, można znaleźć wiele informacji na temat losów osób przesiedlonych na Wołyń, w okolice Stryja czy na Pogórze Karpackie.

Czy przesiedlani z nad Sanu byli informowani o docelowym miejscu transportu?

Władze miały obowiązek zawiadamiania o celach, przyczynach i miejscu docelowym. Teoretycznie odbyły się spotkania informacyjne. Przesiedlenie zaczęło się 8 kwietnia 1940 r. Deportacja była oczywiście rozłożona w czasie. Mieszkańcy z rejonu np. Krasiczyna czy Tarnawiec do końca nie wiedzieli, gdzie zostaną wywiezieni. Ich przesiedlenie zbiegło się bowiem z niesławną deportacją kwietniową do Kazachstanu. Terror, jaki Sowieci zaprowadzili na tych terenach, i deportacja lutowa spowodowały, że praktycznie w każdym domu ludzie żyli w nieustannym strachu. To uczucie towarzyszyło przesiedleńcom aż do momentu, kiedy wysiedli na stacji docelowej na Wołyniu lub Pogórzu Karpackim.

Ilu mieszkańców terenów nadszańskich przesiedlono na Wołyń?

Na podstawie analizy dokumentów można powiedzieć o liczbie 13 tys. Na bazie częściowych danych można oszacować, że jedną trzecią tej grupy stanowili Polacy.

Czy rodził się jakiś opór przeciw wysiedleniom?

Wojska Pograniczne NKWD dość dokładnie tę sprawę analizowały. Praktycznie nie było otwartych wystąpień. Protesty, do których doszło, wynikały z poczucia niesprawiedliwości. W niektórych wioskach części osób nie wywieziono, w związku z czym pojawiały się zarzuty o uznaniową kwalifikację rodzin do przesiedlenia.

Czy ludzie przesiedleni na Wołyń otrzymali jakąś pomoc przy zagospodarowaniu?

Teoretycznie powinni ją dostać, gdyż przewidziano to w decyzjach władz partyjnych. Z informacji, które udało mi się zebrać, wynika, że na palcach jednej ręki można policzyć przypadki, w których władze lokalne rzeczywiście udzieliły pomocy przesiedleńcom. Nowi mieszkańcy Wołynia zasiedlali gospodarstwa byłych osadników polskich lub zagrody poniemieckie, które nie były małe. Te ostatnie w rejonie Równego liczyły nawet do 10 ha. Niestety, nowo przybyli dostawali niewielką część tej ziemi. Co prawda opuszczane przez nich nad Sanem gospodarstwa miały różną wielkość, jednak w zamian otrzymywali tylko po około 1,5 ha ziemi. Rodziny, szczególnie wielodzietne, miały problem z utrzymaniem się na tak małym areale. Przesiedleńcy musieli zatem szukać zatrudnienia w gospodarstwach kołchozowych, rybackich i leśnych, pracujących na rzecz gospodarki sowieckiej. To potwierdzałoby tezę, że w ten sposób przygotowywano ich do kolektywizacji.

Co się stało z opustoszałymi nad Sanem gospodarstwami?

Gospodarstwa znajdujące się w pasie 800 m od granicy były demontowane, a teren wyrównywany. Pozostawiano tylko te budynki, które Sowieci uznali za istotne dla

funkcjonowania gospodarki albo Wojsk Pogranicznych NKWD. Murowane budynki w wioskach były przekształcane w strażnice, ewentualnie w miejsca kwaterunku pograniczników sowieckich, często wraz z rodzinami. Reszta zabudowy była likwidowana.

Czy istnieją materiały dotyczące relacji przesiedleńców z miejscową ludnością na Wołyniu, w szczególności z Ukraińcami do czerwca 1941 r.?

Udało mi się dotrzeć do kilku świadków. Korzystałem też z protokołów przesłuchań śledztwa wołyńskiego prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie. Z zeznań i zebranych przeze mnie relacji wynika, że stosunki między przesiedlonymi Polakami a Ukraińcami autochtonami układały się bardzo poprawnie. W niektórych tylko przypadkach, zwłaszcza w odniesieniu do młodzieży ukraińskiej, wyczuwano dość sporą rezerwę. Być może poprawna postawa wobec Polaków była wymuszona obawą przed reakcjami Sowietów.

Latem 1941 r. Niemcy zdobyli tereny zajmowane dotąd przez Sowietów. Oznaczało to nie tylko kolejną okrutną okupację, lecz także, paradoksalnie, szansę powrotu wysiedlonych osób w rodzinne strony. Czy wykorzystano ten moment?

Z oszacowaniem wielkości grupy, która powróciła, jest pewien problem. Wiemy, że na teren Bieszczadów, na odcinek na południe od Leska, wróciło w okresie przejściowym, czyli przed utworzeniem dystryktu Galicja Generalnego Gubernatorstwa, sporo rodzin ukraińskich. Zachowane dokumenty nie zawierają jednak zbyt wielu szczegółowych informacji. W późniejszym okresie Wołyń był już częścią odrębnej struktury administracyjnej, Komisariatu Rzeszy Ukraina. Żeby powrócić w rodzinne strony, trzeba było przekroczyć granicę z Generalnym Gubernatorstwem. W czasie rzezi wołyńskiej Polacy uciekali z domostw, aby chronić się w większych miejscowościach regionu, gdzie stacjonowały garnizony niemieckie, a następnie próbowali wrócić w rodzinne strony. W rejestrach ruchu ludności widać co prawda falę uciekinierów, którym udaje się dotrzeć do dawnych miejsc zamieszkania, jednak dane nie są na tyle pełne, by pokusić się o całościową statystykę.

Czy można oszacować, ilu przesiedleńców zginęło z rąk UPA?

Niestety, nie wiemy, ilu dokładnie Polaków przesiedlonych z górnego biegu Sanu na Wołyń zostało zamordowanych. Ostrożnie można powiedzieć, że było ich co najmniej 288. Są miejscowości, które poniosły ogromne straty. Według bardzo ostrożnych wyliczeń największe ofiary poniosła poddynowska Bartkówka. Stamtąd co najmniej 113 osób zamordowano na Wołyniu, czyli co ósmego przesiedlonego. Zginęło kilkadziesiąt osób pochodzących z Krasiczyna i Tarnawiec koło Przemyśla. Myślę, że w miarę kontynuacji kwerendy archiwalnej będziemy docierać do informacji o kolejnych ofiarach. Pięć lat temu opracowywałem wspomnienia Stanisława Leszczyńskiego, mieszkańca wioski Germakówka na Podolu. Wówczas przedstawiłem bezsporną, minimalną listę zamordowanych przez OUN-UPA. Dwa lata później, już po ukazaniu się książki (*Uwikłanie. Wspomnienia z Podola*

1939–1945, Rzeszów 2016 – przyp. M.F.), dotarłem do informacji w Archiwum Państwowym w Lesznie o kolejnych zamordowanych z tej miejscowości. Nie występowali oni wcześniej w żadnych źródłach ani w relacjach świadków. Jestem przekonany, że prędzej czy później i w omawianej sprawie pojawią się nowe informacje o przesiedleńcach, być może w wyniku jakiejś reakcji czytelników po lekturze mojej książki i po przeczytaniu tego wywiadu.

Czy pamięć o zbrodni wołyńskiej wpłynęła na relacje z Ukraińcami po powrocie w rodzinne strony?

Ludzie ci doświadczyli ogromnego okrucieństwa. Świadomość tego, co dzieje się na Wołyniu, dotarła na Pogórze Przemyskie jeszcze przed „Krwawą niedzielą” 11 lipca 1943 r. Pierwsi uchodźcy przed rzezią powrócili już w kwietniu. Na terenach nadszańskich pojawili się też Polacy, którzy od pokoleń mieszkali na Wołyniu. Trudno się dziwić, że swoją traumą dzielili się ze społecznościami, do których trafiali. Moim zdaniem doświadczenie wołyńskie miało duży wpływ na relacje z Ukraińcami. Przykładowo w marcu 1945 r., w pacyfikacji poddynowskiej wsi Pawłokoma uczestniczyli uciekinierzy z Wołynia. Hasłem „zemsty za Wołyń” posługiwali się napastnicy na podprzemyską wioskę Bachów.

Przesiedleńcy byli również wśród ofiar mordu, w którym brali udział m. in. ochotnicy do 14. Dywizji SS „Galizien”.

To mieszkańcy wioski Michałówka. Jeżeli któryś z naszych czytelników będzie jechał starą „czwórką”, to jest drogą krajową nr 94 do przejścia granicznego w Korczowej i przejedzie przez most na Sanie, to po prawej stronie ujrzy miejscowość, która w 1940 r. przestała istnieć. Niektóre rodziny z Michałówki przesiedlono do wioski Palikrowy koło Brodów. W marcu 1944 r. część tych przesiedleńców padła ofiarą pacyfikacji prowadzonej przez pułk SS i UPA.

Część przesiedleńców została w trakcie okupacji niemieckiej wywieziona na roboty przymusowe do Rzeszy.

Już w 1942 r. taką wywózką objęto część rodzin, które wyrażały chęć powrotu nad San. Rok później, w czasie banderowskiej czystki etnicznej przesiedleńcy uciekali do większych ośrodków administracyjnych, gdzie wielu z nich załadowano do transportów kolejowych i wywieziono do pracy na terenie Rzeszy.

Co zastali w stronach rodzinnych ludzie, którzy powrócili nad San?

Pustkę, której towarzyszyła katastrofa ekonomiczna. Najpierw w 1940 r. musieli opuścić prowadzone od pokoleń gospodarstwa, nie mieli możliwości zabrania ze sobą całego sprzętu i majątku ruchomego. Później z kolei uciekali, a to, co zabierali ze sobą, mieściło się co najwyżej na furmance. Po powrocie zastawali gołą ziemię. Po dawnych siedliskach zostały tylko gruzy fundamentów. Powracający musieli wszystko zaczynać od nowa.

Czy otrzymali pomoc?

Początkowo jej nie było. Dopiero fala uchodźcza latem 1943 r. spowodowała, że władze okupacyjne zaczęły się interesować losem tej ludności. Wcześniej można było liczyć tylko na pomoc sąsiedzka. Wsparcie ze strony instytucji opieki społecznej było prowadzone też po lecie 1944 r., ale musimy pamiętać o tym, że w ubóstwie żyła wówczas ogromna część społeczeństwa. Ludzie, którzy powrócili, żyli w biedzie.

Czy miejsca, do których powracali, zostały odbudowane?

Nie wszystkie zburzone w czasie okupacji sowieckiej miejscowości zostały odtworzone w kształcie, w którym funkcjonowały przed wojną. Należy też pamiętać o odcinku bieszczadzkim. Nawet jeżeli w czasie wojny, po 1941 r. mieszkańcy tu powracali, to wydarzenia lat 1944-1947 spowodowały, że ich miejscowości przestały istnieć. Jeżeli chodzi o miejsca, które utracono bezpowrotnie przy oczyszczaniu pasa przygranicznego, to należałoby podążać nieco bardziej na północ, na tereny dzisiejszego powiatu jarosławskiego i lubaczowskiego, gdzie zniknęła z mapy dość spora przedwojenna wioska Miłków.

Część wysiedlonych przez Sowietów trafiła po wojnie bezpośrednio na Ziemię Odzyskane.

Wynika to z dokumentów, choć nie mam relacji na ten temat. Przede wszystkim dotyczyło to osób wywiezionych na roboty do Rzeszy. Były też np. osoby, które już po powrocie w rodzinne strony, na przykład do Bartkówki, zdecydowały się wyjechać na Ziemię Odzyskane w poszukiwaniu lepszego życia.

Czy po wojnie, w okresie tzw. przyjaźni polsko-radzieckiej, wspomniano w dokumentach fakt tych przesiedleń?

Przesiedlenia pojawiają się we wspomnieniach i w dokumentach. Nie można było jednak na ten temat pisać oficjalnie. Jeżeli chodzi o dokumenty UB/SB, to nie posługiwano się eufemizmami. W jednym z nich jest mowa o obawach mieszkańców dotyczących przesunięcia granicy. Widać więc, że w mieszkańcach tkwiła trauma z okresu okupacji sowieckiej. Pochodzę z terenów położonych nad Sanem, w czasie okupacji sowieckiej przynależnych do obwodu lwowskiego. W 1941 r. z tego rejonu przesiedlano ludność na teren Besarabii. W dzieciństwie słyszałem wspomnienia, w których pojawiał się wątek wysiedlenia ze strefy przygranicznej. Świadomość tego, co wydarzyło się w latach 1940-1941, była żywa w społeczeństwie.

Zwraca Pan uwagę na to, że zagadnienie „oczyszczania” pasa przygranicznego nie było zbyt często podejmowane w badaniach historyków. Dlaczego?

Musielibyśmy dokonać analizy historiografii późniejszych wydarzeń, czyli zbrodni wołyńskiej. Sztandarowym dziełem dotyczącym tego zagadnienia jest praca Władysława i Ewy Siemaszków (*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, Warszawa 2000 - przyp. M.F.). Wspomniano w niej, że wśród

zabitych byli przesiedleńcy z terenów przygranicznych, jednak nie ma żadnych szczegółów. Większość prac opisujących zbrodnię wołyńską przez długi czas opierała się na relacjach świadków, osób wywodzących się ze środowiska 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, często od wielu pokoleń zamieszkujących te tereny. Przesiedleńcy natomiast byli na Wołyniu zaledwie trzy lata. Musimy pamiętać, w jakich okolicznościach tam trafili. Przez rok funkcjonowali w warunkach okupacji sowieckiej, która z uwagi na swoją specyfikę nie ułatwiała zacieśniania więzi społecznych. Potem miały miejsce dynamiczne wydarzenia związane z agresją niemiecką i Holokaustem. Po mordach Żydów nastąpiły pojedyncze, a potem masowe mordy Polaków. Dramat przesiedleńców nie został opisany, ponieważ rdzenni mieszkańcy ich nie zapamiętali. Co najwyżej wspomniano, że tacy ludzie byli na tych terenach.

Czy problematyka przesiedleń w okresie okupacji sowieckiej pojawia się w historiografii ukraińskiej?

Ten problem sygnalizowany jest tylko w pojedynczych wspomnieniach Ukraińców, dawnych mieszkańców terenów nadszańskich. W edycjach źródeł ukazało się kilka niezwykle ważnych dokumentów, natomiast sprawa ta nie była przedmiotem większych opracowań.

Porozmawiajmy na zakończenie o upamiętnieniach.

To przede wszystkim inicjatywy środowiska lokalnego. Po rozmowach z nielicznymi żyjącymi świadkami odczułem z ich strony pewien rodzaj goryczy. Mają żal o to, że się o nich nie pamięta. Ich doświadczenie ginie w fali terroru, deportacji, które były przeprowadzane z woli rządu sowieckiego. Można powiedzieć, że sprowadza się to przesiedlenie do kategorii mniej ważnego wydarzenia, być może z racji tego, że pozornie nie było zbyt dotkliwe. Miejscem docelowym, do którego trafiali ludzie, były przecież tereny okupowanej Rzeczypospolitej. W rzeczywistości mamy jednak do czynienia z deportacją, czyli działaniem o charakterze przymusowym. Zbieg wydarzeń spowodował, że to przesiedlenie okazało się tragiczne w skutkach, szczególnie dla tych, którzy trafili na Wołyń. Upamiętnienia ofiar deportacji znajdują się w Bartkówce, przy kościele w Michałówce i na cmentarzu parafialnym w Lisznej koło Sanoka. Miejscowi wciąż pamiętają.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks